

Szerokie fragmenty z rozdziału : *Piertwsza pielgrzymka do grobu w Obórkach*

Minęło 46 lat od czasu, gdy opuściłem Wołyń, a 48 lat od mojej dramatycznej rozłąki – ucieczki z moich rodzinnych Obórek. W ciągu tych wielu lat, zawsze tęskniłem i marzyłem o odwiedzeniu mojej rodzinnej ziemi, aż wreszcie w lipcu 1990 r., udałem się tam z żoną i synem Andrzejem.

Przewidywałem i byłem przygotowany, na wielki ładunek wzruszeń, który będzie musiała udźwignąć moja psychika przy spotkaniu z ukochaną ziemią ojczystą, a szczególnie gdy stanę przy mogile wymordowanych w roku 1942 mieszkańców kolonii Obórki, miejscowości, gdzie się urodziłem i przeżyłem 20 lat mego życia, a w tragicznym dniu zagłady, cudem ocalałem.

Wyruszyliśmy samochodem. Po przekroczeniu granicy jechaliśmy po przez płaską, równinę wołyńską do Kowela, a następnie w drodze do Łucka, mijaliśmy położone po lewej stronie naszej drogi, Rożyszcze. Przez cały ten odcinek przebytej drogi, aż do Łucka, świadom tego, że jestem na mojej ziemi wołyńskiej i patrzę na nią, byłem wzruszony i w duchu witałem ją...Podobnie witałem Łuck, chociaż tu odczucia miałem mieszane. Szokująco działały na mnie ogromne zmiany. Trudno było zauważyć jakieś fragmenty, czy ślady dawnego Łucka, jaki miałem w pamięci. Miasto zostało bardzo rozbudowane i ludność jego obecnie jest kilka razy liczniejsza niż przed wojną. Zatrzymaliśmy się w hotelu. i nazajutrz wyruszyliśmy do Obórek.

Droga do Obórek, to szczególnie powód moich wzruszeń, przebiegała ona śladami mojej dramatycznej, całonocnej ucieczki z miejsca spacyfikowanego mojego osiedla w roku 1942. Tak więc jechaliśmy przez Trościaniec do Żurawicz, gdzie miałem możliwość zobaczyć tę rzeczkę, na której załamał się lód w chwili gdy ją forsowałem, w czasie tej mojej nocnej, pamiętnej ucieczki. Wpadłem wtedy do kolan w lodowatą wodę.

Z Żurawicz pojechaliśmy przez byłe polskie kolonie Marianówkę i Hołodnicę do ukraińskiej wsi Rudniki. Był to już ostatni etap drogi przed Obórkami.

Bez przewodnika wyruszyliśmy do Obórek. Byłem przekonany, że dobrze pamiętam ten teren i nie będę miał trudności z lokalizacją mojego, rodzinnego osiedla. Trzy kilometry fatalnej drogi dzielącej Rudniki od Obórek, pokonaliśmy z trudem. Nasz osobowy Mercedes po mistrzowsku prowadzony przez Andrzeja, pokonał wreszcie ten tor przeszkód najeżony wykrotami, przepastnymi bajorami i wreszcie znaleźliśmy się w lesie bardzo blisko Obórek. Tu już ja musiałem ustalić w jakim jechać kierunku. Leśna droga rozgałęziała się, jedna prowadziła na wprost, druga nieco w lewo. Wybrałem tę na wprost i słusznie, ale mimo to nie widziałem żadnych śladów po moim osiedlu, wszędzie był duży, gęsty las. Nie wiedziałem, że około 40 lat temu na terenie spalonego osiedla posadzono las, który wyrósł ogromny i obficie podszyty krzakami. Biegałem po tym dzikim lesie i bez skutecznie szukałem jakichś starych drzew, które bym rozpoznał, a za mną całkiem bezradnie biegał Andrzej., który wreszcie mi wyperswadował, że należy wrócić do wsi i i poprosić kogoś o pomoc. Zrezygnowany zgodziłem się i wróciliśmy do samochodu, ale właśnie nadjechał motocyklem jakiś człowiek, który obiecał zaprowadzić nas na miejsce po byłym osiedlu. On jechał motocyklem leśną dróżką, a my za nim naszym samochodem. Wreszcie zatrzymał się i wskazując ręką w gęsty las i krzaki, mówił: tu był jeden dom, a tam dalej drugi. Patrzyłem w te krzaki i wreszcie zauważyłem krzak bzu, dużo bzu. Patrząc do góry na korony drzew rozpoznałem wśród nich stare, ogromne grusze., a nieco dalej rząd starych wierzb, a przy

nich zarośnięte sitowiem i tatarakiem bagienko, pokryte rzesą. Zaczęłam orientować się czyj tu był kiedyś dom, ale na potwierdzenie tego szukałam jeszcze innych punktów odniesienia. Patrzyłem w kierunku, gdzie wedle mojej pamięci był ogromny dąb nazywany kiedyś „seniorem”. Tego dębu nie widziałem i to wprowadzało mnie w stan niepewności. Udałem się więc w kierunku przeciwnym, tam, gdzie według mojej orientacji stał duży krzyż. Oczywiście, wiedziałem, że ten krzyż nie przetrwał i nie ma po nim śladu, ale idąc w tym kierunku szukałem innego starego dęba, który stał w pobliżu krzyża i ku mojej ogromnej radości znalazłem go. Stał wśród drzew ogromny, z rozłożystą, wielką, zieloną koroną, jeszcze potężniejszy niż kiedyś. To ten sam dąb, który kiedyś stał pomiędzy olejarnią i krzyżem. Objąłem to drzewo i ucałowałem jak kogoś z mojej dawnej rodziny, w jego cieniu wzrastałem, był on świadkiem dziejów Obórek i ich tragicznego końca... Teraz już na pewno wiedziałem, że w tym miejscu, gdzie wskazał mi ten człowiek stał dom i zabudowania mojej stryjenki Franciszki -- matki Jani Korneluk. Zachowały się tu jeszcze bzy, wierzby przydrożne, bagienko, które kiedyś było stawem dla gęsi i kaczek, oraz grusze po dawnym sadzie...

Po zlokalizowaniu miejsca gdzie kiedyś stał dom mojej stryjenki, miałem już orientację gdzie należy szukać śladów po pozostałych, dalszych siedmiu, domach kolonii. Najbliżej stąd był kiedyś mój rodzinny dom. Na jego miejscu teraz była nieduża polana otoczona lasem. Szukałem tam śladów po domu i zabudowaniach. Niczego nie znalazłem, nawet studni z betonowych kregów... Dziwił mnie brak olbrzymiego dęba, zwanego „Seniorem”, który, rósł w pobliżu mojego domu. [Jak się później dowiedziałem, dąb chorował po okaleczeniu go przez piorun i w tym miejscu miał spróchniałą warstwę drewna, którą ktoś podpalił. Osłabiony runął kiedyś w czasie burzy i pozostał po nim tylko fragment pnia.]

Na zachód od mojego domu był kiedyś dom stryja Franciszka. To miejsce interesowało mnie najbardziej, gdyż w pobliżu zabudowań gospodarskich stryja pochowano w zbiorowej mogile wszystkich pomordowanych mieszkańców Obórek.. Tam był jednak gęsty, niedostępny, na skutek krzaków i klujących jeżyn, las. Przedzierałem się przez te gęstwiny i szukałem śladów budynków, a przede wszystkim mogiły. Znalazłem tylko resztki po stawie, który był kiedyś w pobliżu domu stryja, ale należał do stryjenki Franciszki.

Doszedłem do wniosku, że mogiły nie odnajdę bez pomocy mieszkańców Rudnik, a że czas mieliśmy ograniczony, postanowiłem krzyż, który mieliśmy postawić na mogile, osadzimy w miejscu, gdzie był dom stryjenki. Był to środek osiedla i tędy przebiegała leśna dróżka, przy niej, w pobliżu krzaku bzu, postawiliśmy krzyż, który przywieźliśmy z sobą.

Jak przeżyłem spotkanie z moim zburzonym gniazdem rodzinnym, co czułem?... Kolosalne zmiany wpłynęły na mnie szokująco. Wielki, dziki las w miejscu pól uprawnych, łąk i domów tonących w zieleni bżów, jaśminów i sadów, z dużym zawsze przystrojonym wieńcami, krzyżem w środku osiedla. Ta małownicza całość otoczona była lasem jakby olbrzymim wieńcem... Taką, dawną wizję Obórek miałem w pamięci i w oczach, toteż w chwili odwiedzin. zderzenie z rzeczywistością było brutalne i bolesne.. Musiałem w tej dżungli szukać śladów, chociażby szczątkowych, które pozostały z tamtych lat. Głęboko wzruszony byłem, gdy znalazłem znajome drzewo, krzak bzu, czy bagienko... One były dla mnie relikdami tamtych czasów, świadkami tragicznej zagłady osiedla. One mówiły mi, że jestem na swojej rodzinnej ziemi, po której kiedyś jako dziecko biegałem, gdzie w szczęściu wzrastałem wśród swoich drogich bliskich, których szczątki, gdzieś tu leżą, pod tymi krzakami i korzeniami wielkich drzew... W oczach przesuwają mi się ich drogie twarze, w których widziałem jakiś wyrzut, że oto zapomniał o nich świat i ja też przybywam tu po tylu latach... Takie refleksje miałem i trudno mi było z nich się otrząsnąć.